

Pozwólcie nam pić w miejscach publicznych

27 kwietnia 2021

Prawa i regulacje zakazujące spożywania alkoholu w miejscach publicznych kryminalizują klasę robotniczą i odbierają nam radość życia. Musimy zalegalizować publiczne picie.

Zapach świeżo duszonego gulaszu gumbo i gotowanych krabów unosił się na ulicy przed barem Broadview Seafood na skraju Seventh Ward w Nowym Orleanie. W tegoroczną środę popielcową, kiedy doszedłem do siebie po hulankach karnawału Mardi Gras [Tłusty Czwartek w USA obchodzi się inaczej niż u nas – przyp. tłum.], zacząłem być głodny i rozważać posiłek: czy powinienem zamówić jakieś odnóża kraba? A może kanapkę po’boy ze świeżo smażonymi krewetkami, w chrupiącej francuskiej bagietce? Wszystkie to ważne pytania, ale to moje pierwsze zamówienie było najważniejsze – lodowata IPA w pokrytym szronem kuflu. A ponieważ byłem w jednym z nielicznych bastionów legalnego picia ulicznego w USA, kupiłem piwo na wynos.

Otrzymawszy nagrodę w postaci gumbo, krabów i po’boya, z piwem w ręce, rozważałem następny krok. Wdzięczny za luźne przepisy dotyczące publicznego picia, miałem pełen zakres możliwości: spacer po pobliskiej kultowej alei Esplanade i piknik w wypełnionym dębami Fortier Park, otoczonym okazałymi XIX-wiecznymi rezydencjami i jaskrawo zdobionymi domami, albo spacer trochę dalej na zachód miasta, by usiąść nad brzegiem kanału Bayou St. John. Zamiast tego zdecydowałem się przynieść swój mały bankiet do parku miejskiego, gdzie udałem się w towarzystwie przyjaciół. Bawiliśmy się dobrze, rozmawiając, jedząc i śmiejąc się – a wszystko to przy jednoczesnym publicznym popijaniu napojów alkoholowych, bez obawy o karę.

Było to radosne doświadczenie. Ale obecnie takie doświadczenia są dostępne tylko osobom mieszkającym lub odwiedzającym Nowy

Orlean oraz niewielką liczbę innych miejsc w całym kraju. To absurd – wszyscy powinniśmy móc pić w miejscach publicznych.

Jednak dzisiaj, osiemdziesiąt siedem lat po ratyfikacji 21. poprawki, wciąż żyjemy z pozostałościami ram prawnych z czasów prohibicji, według których spożycie alkoholu jest poważnie ograniczone i kontrolowane. Oprócz ogólnokrajowego minimalnego wieku spożycia wynoszącego dwadzieścia jeden lat, większość stanów wprowadziła surowe przepisy zakazujące publicznego picia, powszechnie określane jako przepisy dotyczące „otwartych pojemników” (open container laws).

Nadszedł czas, aby uchylić te przestarzałe, dyscyplinujące zasady i zdać sobie sprawę, że ruch na rzecz zniesienia prohibicji wcale nie zakończył swojej pracy. Należy ostatecznie zalegalizować publiczne picie alkoholu w całych Stanach Zjednoczonych.

Socjaliści walczyli o wasze prawo do picia

Aby zrozumieć, dlaczego nasze przepisy dotyczące publicznego picia są tak represyjne, musimy wrócić do amerykańskiego ruchu zakazującego alkoholu. Od samego początku ruch prohibicji był bowiem ożywiany purytańskim duchem.

Pod koniec XIX wieku działacze ruchu umiarkowania – wielu z nich motywowanych surowymi zasadami religijnymi – nalegali na całkowitą abstynencję od alkoholu, uznając jego spożywanie za grzech. Religijni rewolucjoniści w tamtych czasach postrzegali ten ruch jako drogę do zapewnienia sobie pewnego poziomu politycznej legitymizacji.

Jak pisze James Morone w „Hellfire Nation: The Politics of Sin in American History”: „Prohibicja zaoferowała im jedyny możliwy kontakt z władzą krajową, jedyną publiczną możliwość przeciwstawienia się upadkowi moralności”.

Taka postawa znalazła odzwierciedlenie w orzeczeniach prawnych, takich jak orzeczenie Sądu Najwyższego z 1887 r. w sprawie „Mugler przeciwko Kansas”. Stwierdzono w nim, że „powszechne używanie napojów odurzających może zagrażać moralności publicznej” oraz że „bezczynność, nieporządek, pauperyzacja i występujące na terenie kraju przestępstwa są w pewnym stopniu identyfikowalne z tym złem”.

Ale nie tylko wpływ religii doprowadził do zjadliwej agitacji antyalkoholowej – była to także logika kapitalistycznej akumulacji. Czołowi ekonomiści tamtych czasów, tacy jak Simon Patten i Irving Fisher, również naciskali na prohibicję na początku XX wieku, jako sposób na zwiększenie produktywności pracowników i, jak wątpliwie argumentował Fisher, rzekome zyskanie 6 miliardów dolarów dla gospodarki USA.

Dodajmy do tego działaczki feministyczne, które postrzegały zakaz jako sposób na walkę z kulturą picia alkoholu wyłącznie przez mężczyzn w saloonach oraz z przemocą domową stosowaną przez pijanych mężów wobec ich żon i innych kobiet. Ta kombinacja argumentów ostatecznie doprowadziła do uchwalenia w Kongresie 18. poprawki oraz ustawy Volstead Act (National Prohibition Act), która weszła w życie 17 stycznia 1920 r.

Oczywiście, zamiast faktycznie wyeliminować spożycie alkoholu, regulacje te po prostu zepchnęły go do podziemia, a nielegalny handel i domowa destylacja stały się powszechne w latach następujących po przyjęciu ustawy. Skutkiem był gwałtowny wzrost przestępczości zorganizowanej związanej z nielegalną dystrybucją alkoholu, a także choroby i śmierć spowodowane trującymi formami czarnorynkowego alkoholu – oto konsekwencje wypychania alkoholu (a także innych rodzajów substancji odurzających) w ciemne zakątki życia społecznego.

Jednak prohibicja miała także zaciekle przeciwników. Cała historia Stanów Zjednoczonych to przykłady socjalistów i innych lewicowych przywódców, którzy podejmowali sprawę liberalizacji przepisów dotyczących picia alkoholu i walczyli

o przyznanie Amerykanom swobody picia jak im się podoba.

Prohibicja oficjalnie zakończyła się dopiero 5 grudnia 1933 r., w dniu ratyfikacji 21. poprawki. Ale trzy lata wcześniej, w 1929 r., mieszkańcy stanu Wisconsin przyjęli już legalne spożywanie alkoholu, kiedy wyborcy uchylili ustawę Seversona. Liderem ruchu obalenia tej ustawy był Thomas Duncan, socjalista z Milwaukee, który jako pierwszy wezwał do przeprowadzenia referendum w tej sprawie. Duncan był członkiem tzw. socjalistów kanalizacyjnych – polityków znanych ze skutecznych robót publicznych – którzy rządzili Milwaukee przez pięćdziesiąt lat, od początku XX wieku.

Przed głosowaniem Duncan ostrzegł, że jeśli przegrają referendum, „państwo zostanie oddane w pełnym tego słowa znaczeniu Ku Klux Klanowi i Anti-Saloon League, by mogły zrobić z nim, co chcą” – co było odniesieniem do brutalnego egzekwowania zakazów przez KKK i ASL, zarówno za pomocą środków politycznych, jak i pozaprawnych. Ponowną legalizację alkoholu ostatecznie poparło w plebiscycie 64 proc. mieszkańców.

Duncan nie był jedynym lewicowym mieszkańcem Milwaukee dążącym do legalizacji picia alkoholu. Dołączyło do niego sześciu innych posłów i trzech senatorów stanowych, wszyscy socjaliści, a decyzję przyjął burmistrz Daniel Hoan, również socjalista.

W 1932 r. Partia Socjalistyczna uchwaliła stosunkiem głosów trzy do jednego, aby dodać do swojej oficjalnej platformy tekst: „Uchylenie 18. poprawki i przejęcie przemysłu alkoholowego pod rządową własność i kontrolę”. Uchylenie poprawki w następnym roku było dużym krokiem w kierunku poszerzenia wolności osobistej i ograniczenia kryminalizacji alkoholu. Zanim Duncan i jego koledzy socjaliści z Milwaukee skutecznie obalili prohibicję w Wisconsin, poparcie dla moratorium na alkohol już malało wśród amerykańskich wyborców.

Jednak nawet po uchyleniu poprawki w 1933 r. poszczególne stany nadal mogły zakazać lub ograniczyć sprzedaż i spożywanie alkoholu, co prowadziło do powstania „suchych” hrabstw, w których alkohol jest zabroniony (w wielu do dziś), wraz z szeregiem innych przepisów mających na celu ograniczenie używania alkoholu.

Karanie biednych za to, że strzelili sobie piwko

Obecny reżim prawny dotyczący publicznego picia doprowadził do takiego systemu egzekwowania, który nieproporcjonalnie karze Amerykanów, jeśli chodzi o podział przebiegający według linii rasowych i ekonomicznych. Jak Niki Ganong, autor „The Field Guide to Drinking in America”, powiedziała niedawno firmie Eater o przepisach dotyczących „otwartych pojemników”: „To kolejne rasistowskie prawo stosowane niemal powszechnie wobec biednych. Zwykle jest to wymówka dla policji, aby zatrzymać kogoś i przeprowadzić dochodzenie”.

Jak donosi „New York Times”, w 2011 r. nowojorska policja wydała 124 498 wezwań do stawienia się w sprawie publicznego picia, „znacznie więcej niż w przypadku jakiegokolwiek innego naruszenia”. Co w zasadzie nie zaskakuje, w ciągu jednego miesiąca na Brooklynie 85 procent wezwań skierowano do osób czarnych i Latynosów, a 4 procent do białych (którzy stanowią 36 procent populacji gminy).

Ustalenia te skłoniły Noacha Deara, sędziego z Nowego Jorku, do napisania w orzeczeniu sądu: „Niniejszym zalecam, aby praktyki i polityka NYPD w odniesieniu do egzekwowania prawa o otwartych pojemnikach podlegały kontroli i były natychmiast wstrzymywane, jeśli zostaną uznane za dyskryminujące”.

Rasowe różnice w stosowaniu przepisów dotyczących picia są widoczne w pozostałej części kraju, podobnie jak nadmierne egzekwowanie przepisów w biednych i robotniczych

społecznościach. Te rozbieżności pomogły zmotywować ustawodawców Nowego Orleanu do ostatecznego zerwania z przepisami dotyczącymi publicznego picia w 2001 r. Jak pisze Henry Grabar, „Rada miejska Nowego Orleanu uchyliła miejskie prawo »otwartych pojemników«, które było egzekwowane z zastosowaniem uprzedzeń rasowych w podziale 80 do 20 procent, po tym, jak czarnoskóry mężczyzna niosący piwo został zastrzelony przez policję ”.

Wiele współczesnych przepisów dotyczących „otwartych pojemników” wywodzi się z poprzednich rozporządzeń dotyczących „publicznego pijaństwa” i „włóczęgostwa”, które uznawały za przestępstwo nie tylko alkoholizm, ale także ubóstwo i bezdomność. W 1953 r. Chicago ustanowiło takie prawo zakazujące „picia w miejscach publicznych” jako sposób na wydalenie tzw. gangów butelkowych – grup mężczyzn, którzy często nie robili nic poza gromadzeniem się na ulicach miast.

W latach 60., gdy Ruch Praw Obywatelskich nabrał rozpędu, egzekwowanie tych przepisów na tle rasowym zostało zakwestionowane w sądzie, a wiele z nich uznano za niezgodne z konstytucją. W rezultacie, zamiast zakazać „pijaństwa”, w kolejnych latach wiele miast i gmin zdecydowało się po prostu zakazać samego publicznego picia.

Te nowe przepisy wpisują się w szerszy wzorzec działań policyjnych zwanych „polityką rozbitych okien”, który przejęła większość amerykańskiej policji w latach 80. i później, traktując drobne naruszenia, takie jak otwarte spożywanie alkoholu, jako prostą drogę do przestępczości. Dają one organom ścigania nowe możliwości wystawiania mandatów i zatrzymywania dużej liczby osób za to, że podczas przebywania w miejscach publicznych nie robią nic złego lub społecznie szkodliwego.

Jak wskazuje Grabar, język nowojorskiej ustawy zakazującej przebywania w miejscu publicznym z otwartym pojemnikiem na alkohol nie był zbyt subtelny: „Kiedy Nowy Jork zakazał

otwierania pojemników na swoich ulicach w 1979 r., ustawodawcy dość wyraźnie mówili o celu tego prawa: »Nie oczekujemy lekkomyślnie, że policja wezwie Eda z klasy średniej, który popija piwo do lunchu« – mówił wtedy »Timesowi« jeden z pomysłodawców ustawy. – »Ona jest dla młodych chuliganów z butelkami wina, którzy nękają nasze kobiety i zastraszają naszych seniorów«”.

Taki motyw nadal stanowi źródło aktywności organów ścigania. Od stycznia tego [2020] roku 91 proc. wypisywanych przez NYPD mandatów za picie trafiło do nowojorczyków czarnoskórych lub o pochodzeniu latynoskim, mimo że pandemia pustoszyła miasto. Wniosek jest jasny: te przepisy nigdy nie miały na celu poprawy bezpieczeństwa publicznego, ale raczej dały policji narzędzia do atakowania tych, których zechce. Ten niesprawiedliwy porządek będzie nadal prowadził do rasistowskich i stronnich skutków – dopóki nie zostanie obalony.

Jako alternatywę dla przepisów dotyczących „otwartych pojemników” niektóre miasta, jak Louisville i Memphis, przyjęły prawo o tak zwanych „dzielnicach rozrywkowych”. Jednak te przestrzenie to często zaledwie kilka ulic i nie są one wcale bastionami wolności. Koniec końców są to centra zysku – często zarządzane przez prywatne firmy i zaśmiecone inwestycjami deweloperskimi – które ograniczają osobistą autonomię zamiast ją rozszerzać.

Zamiast organizować takie strefy, powinniśmy położyć kres dyscyplinującej polityce wobec publicznego picia i uwolnić nasze przestrzenie publiczne, pozwalając wszystkim dorosłym na publiczne spożywanie napojów alkoholowych, jeśli tego chcą i wtedy, kiedy tego chcą. Model z Nowego Orleanu można łatwo powielić w miastach i gminach w całym kraju.

Oczywiście zachowania, które zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, takie jak prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu, nie powinny być dozwolone ani nie powinno się do

nich namawiać. Uzależnienie od alkoholu jest oczywistym problemem w Ameryce. Wymaga on głębokich nakładów na programy leczenia alkoholizmu i stabilizacji zdrowia psychicznego. System Medicare for All mógłby znacznie przyczynić się do niezbędnych postępów w dziedzinie zdrowia publicznego. Ale te problemy już istnieją w Stanach Zjednoczonych i nie rozwiązuje ich wcale egzekwowanie przepisów dotyczących picia w miejscach publicznych.

Całkowite zniesienie zakazu – i kropka

Uchylenie przepisów dotyczących publicznego spożycia alkoholu stało się jeszcze pilniejsze ze względu na trwającą pandemię COVID-19, która wstrząsnęła amerykańskim przemysłem barowym i restauracyjnym.

Ze względu na nieudolną reakcję administracji Trumpa, sześć miesięcy po pojawieniu się w Ameryce wirus nadal szybko rozprzestrzenia się w całym kraju i nie widać końca. Zamiast wdrożyć solidny system testowania i śledzenia kontaktów, jak robiła to większość innych krajów rozwiniętych, prezydent Trump postanowił potraktować wirusa jako niewarte uwagi zjawisko, które ma tylko rozpraszać, i odmówił podjęcia nawet podstawowych kroków w celu opanowania pandemii.

W obliczu tych wydarzeń, jak dowiedzieliśmy się w ostatnich tygodniach, środki dystansowania społecznego niezbędne do powstrzymania COVID-19 sprawiają, że ponowne otwarcie restauracji i lokali gastronomicznych jest prawie niemożliwe. W rezultacie wiele stanów złagodziło egzekwowanie przepisów dotyczących „otwartych pojemników”, a niektóre, np. Aleksandria, Wirginia, Chicago i Nowy Jork, przyjęły nowe rozporządzenia zezwalające na sprzedaż drinków na wynos, wraz z innymi, bardziej liberalnymi przepisami regulującymi handel alkoholem i jego spożycie. Jak donosi BBC, w celu obniżenia liczby więźniów, by zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się

COVID-19 w ośrodkach penitencjarnych, Baltimore anuluje toczące się postępowania karne wobec osób aresztowanych za wiele przestępstw bez użycia przemocy, w tym za łamanie przepisów dotyczących picia alkoholu w miejscu publicznym.

Takie zmiany są mile widziane, ale nie prowadzą do sedna problemu. Nawet jeśli zarzuty karne zostaną oddalone lub możesz kupić gin z tonikiem na wynos, nie zmienia to faktu, że publiczne picie jest nadal nielegalne. Zamiast tego potrzebne jest całkowite uchylenie przepisów dotyczących picia.

Taka zmiana została zaproponowana w Nowym Jorku przez socjalistyczną senatorkę Julię Salazar, która na początku lipca przedstawiła Senatowi ustawę nr S8675 o treści: „[...] daje prawo do posiadania otwartego pojemnika z alkoholem i publicznego spożywania alkoholu podczas pandemii COVID-19”.

Jak podano w sekcji uzasadnienia projektu: „W wielu miejscach na świecie dozwolone jest publiczne spożywanie alkoholu. W Nowym Jorku policja i inni przytykają oczy, jeśli obywatel pije kieliszek wina, słuchając muzyków nowojorskiej Filharmonii na wielkim trawniku w Central Parku, ale jeśli jest młodym człowiekiem na plaży na Coney Island i pije nutcrackera [mieszanka wódki lub likieru z sokiem – przyp. tłum.] lub piwo z przyjaciółmi na własnej ulicy, może być ukarany mandatem. To dyskryminacja i hipokryzja”.

Dalej twórcy ustawy pytają: „Ma to sens tylko dlatego, że miasto już zezwoliło tysiącom barów na serwowanie napojów na wynos. Jak myślicie, gdzie one są konsumowane?”.

Dzisiaj picie w miejscu publicznym, jutro picie alkoholu jako wartość publiczna i wspólnotowa

Nie ma nic radykalnego w pozwoleniu ludziom na picie alkoholu na świeżym powietrzu, gdy śmiertelna pandemia sprawia, że

przestrzenie wewnątrz budynków są niebezpieczne – to tylko zdrowy rozsądek. Publiczne picie jest aktem bez ofiar (chyba że jeden ze zbyt wielu koktajli prowadzi do kaca lub niezrozumiałego SMS-a wysłanego nocą do byłego partnera).

Drastyczne przepisy dotyczące picia w miejscu publicznym nie zostały uchylone od ponad wieku. Takie uchylenie mogłoby pomóc nam rozwinąć zdrowszy stosunek do środków odurzających, wyciągając spożywanie alkoholu z cienia.

Mogłoby to również pozwolić nam wyobrazić sobie jeszcze głębsze i bardziej radykalne zmiany w naszym stosunku do alkoholu, np. to, kto kontroluje jego produkcję i kto ma udział w przychodach. Jeszcze przed uchwaleniem 18. poprawki zakaz był już prawem obowiązującym w wielu stanach, a amerykański lider socjalistów Eugene V. Debs napisał w 1916 r. : „Uspołecznij biznes alkoholowy, pozbądź się zysku i pozwól mu być kontrolowanym przez państwo, jak proponuje socjalizm, a nastąpi doraźny koniec zła – ale nigdy nie nastąpi on poprzez ustawodawstwo zakazujące. Na świecie jest zbyt wiele »zakazów«, a duch ich jest często bigoteryjny i tyrański. W księgach ustaw istnieją dziesiątki tysięcy praw, które zabraniają prawie wszystkiego, co można sobie wyobrazić, i pomimo całego dobra, jakie czynią, lepiej byłoby, gdyby zostały uchylone”.

Od ponad stu lat, odkąd Debs napisał te słowa, nadal żyjemy w cieniu zbyt silnego zakazu. Zamiast tego wybierzmy wolność i zalegalizujmy publiczne picie alkoholu.

Autorstwo: Miles Kampf-Lassin

Tłumaczenie: Magdalena Okraska

Źródło oryginalne: „Jacobin” (sierpień 2020 r.)

Źródło polskie: [NowyObywatel.pl](https://nowyobywatel.pl)